



Ewa Domańska

## Diatanaty

### Prochy, diamenty i metafizyka obecności\*

---

Czy istotnie jest tak – jak głoszą chrześcijańskie pisma – że ciało jest „ziemskim namiotem”, naczyniem, które bez ducha jest tylko trupem? Czy przeznaczeniem martwego ciała jest powrót do ziemi, by ulec tam mineralizacji, rozkładowi na czynniki, z których zostało stworzone? Jak może ulec przeobrażeniu nasz stosunek do martwego ciała, prochów, szczątków czy kości, kiedy przestaje obowiązywać formuła: z prochu powstałeś i w proch się obrócisz, a możliwa staje się: *z prochu powstałeś, w diament się obrócisz?*

Syntetyczny diament  
z ludzkich prochów.  
© LifeGem 2003

—

+

—  
 W 1999 roku w miejscowości Rockford (Illinois, USA) Russel (Rusty) VendenBiesen (33) z bratem Deanem (39) oraz Greg Herro i jego brat Mike rozmawiali o śmierci i pogrzebach. Rusty, który nie chciał zostać pochowany na cmentarzu ani spocząć w urnie, którą rodzina będzie trzymała nad kominkiem, wpadł na pomysł przekształcania ludzkich prochów w syntetyczne diamenty. W 2001 roku w czwórkę założyli firmę, którą nazwali LifeGem Memorials. Jej centrum znajduje się w Chicago.

Rusty VendenBiesen przyznaje, że kiedy zaczynał badania, nie wiedział nic ani o biochemii, ani o produkcji diamentów. W normalnych warunkach krystalizacja węgla w diament trwa kilka milionów lat i wymaga wysokiej temperatury i ciśnienia. W warunkach laboratoryjnych produkcję syntetycznych diamentów rozpoczęła w 1950 roku firma General Electric. Najpierw służyły one do produkcji wiertel i narzędzi do cięcia, dopiero później pojawiła się biżuteria.

*LifeGem* to – jak głosi ulotka firmy – *posiadający certyfikat wysokiej jakości diament, stworzony z węgla twoich bliskich jako pamiątka ich unikalnego i wspaniałego życia*. W kwietniu 2002 roku, po trzech latach prób ze spalaniem szczątków zwierzęcych, głównie świń, w laboratorium należącym do firmy amerykańskiej, a mieszczącym się pod Monachium w Niemczech, z węgla uzyskanego z kremacji ludzkich zwłok udało się wyprodukować sztuczny diament.

Zainteresowanie firmą od razu było ogromne. Wkrótce po ogłoszeniu pierwszych oficjalnych informacji na ten temat, które podane zostały 20 sierpnia 2002 roku przez „Chicago Tribune”, a potem przez CNN (mówił także o tym w popularnym w USA show Jay Leno) i BBC News, stronę internetową *LifeGem* odwiedzało tygodniowo 45 tysięcy osób. Już w końcu sierpnia sześć domów pogrzebowych oferowało na terenie Stanów Zjednoczonych pośrednictwo w usługach *LifeGem*, na początku listopada ich liczba wzrosła do 50, a obecnie wynosi 330. W tej chwili firma ma już zamówienia na następne dwa lata i oferuje swoje usługi także na terytorium Kanady, Australii, Holandii, Japonii, Anglii i Węgier.

Z ciała ludzkiego, które zawiera 15% węgla, można uzyskać od 50 do 100 kamieni różnej wielkości – twierdzi Greg Herro, a ich produkcja trwa około 16 tygodni. Proces rozpoczyna się w momencie, kiedy technicy kontrolują poziom tlenu podczas kremacji, by nie dopuścić do zmiany węgla w dwutlenek. W odpowiednim momencie spalanie zostaje przerwane i technik zbiera powstały węgiel w postaci ciemnego proszku. Jego część zostaje przechowana i oddana rodzinie, a część – po opatrzeniu szesnastocyfrowym numerem identyfikacyjnym – wysyłana jest do laboratorium w Pensylwanii, gdzie jest ogrzewany do temperatury około 3000°C. W ten sposób proszek zostaje oczyszczony między innymi z wapna, żelaza i aluminium i zamieniony w grafit. Ten z kolei wysłany zostaje albo do laboratorium w Niemczech, albo do laboratorium pod Moskwą, gdzie w autoklawach przez okres od 7 do 10 dni znowu poddawany jest działaniu wysokiego ciśnienia (80 000 atmosfer) i temperatury (3000°C) potrzebnej do po-

wstania diamentu. W laboratoriach zostają zatem zreplikowane procesy zachodzące w naturze. Ta kreacjonistyczna analogia obecna jest w ofertach firmy, która reklamuje siebie jako *LifeGem – created diamonds* (Żywy Klejnot – stworzone diamenty). Następnie diamenty zostają poddane obróbce i wysłane do Nowego Jorku, gdzie European Gemological Laboratory (EGL/USA) wydaje im certyfikat stwierdzający, że kamień jest *wytworzonym przez człowieka diamentem*, i opisujący jego jakość. Diament dostaje także certyfikat International Gemological Center LTD.

Obecnie LifeGem oferuje diamenty o wielkości od 2.5 do 1.3 karata, ale zapowiada, że w niedalekiej przyszłości będzie w stanie wyprodukować trzykaratowy syntetyczny diament. Wielkość diamentu zależy od tego, jak długo grafit pozostaje pod ciśnieniem: im dłużej, tym diament jest większy. Kamień wyjmowany spod prasy jest surowym kryształem, który poddany zostaje obróbce zgodnie z życzeniami klienta. (Można także zażyczyć sobie wyrycie inskrypcji). Cena (dane z maja 2003) zależy od wielkości: 20–29-karatowy kamień kosztuje 2499 dolarów; jednokaratowy – 15 000 dolarów. Cena jest wysoka i znacznie przewyższa cenę diamentu naturalnego (25–700 dolarów). Diamenty produkowane są w różnych kolorach – pierwsze miały naturalny kolor niebieski (ze względu na śladową obecność w ciele boru), potem zaczęto oferować także czerwone, żółte i zielone. Mark Gershburg, dyrektor EGL, twierdzi, że łatwo jest odróżnić diament naturalny od syntetycznego, ale nie jest możliwe odróżnienie kamienia wyprodukowanego z prochów i zwykłego syntetyku. Minimalne zamówienie to dwa diamenty, ale – jak twierdzi Herro – wszystkie zamówienia przyjęte do tej pory dotyczyły większej ilości.

Pomysł takiego obchodzenia się ze szczątkami, zwłaszcza w Polsce, ma prawo kojarzyć się jak najgorzej. Pamiętamy bowiem o produkcji z ludzkich ciał mydła i abażurów; o przetapianiu złotych zębów i innego rodzaju utylizacji zwłok. Dla jednych przerabianie prochów na diamenty może być odrażającą i makabryczną praktyką nekrofilską. Dla innych *jest to współczesna wersja wiktoriańskiej biżuterii żałobnej, zwyczaju obcinania kosmyka włosów i noszenia go w medalionie* – jak mówi dyrektor angielskiego oddziału LifeGem Memorials David Hampson. I faktycznie *LifeGem* reklamowany jest jako tak zwany *biojewelry* (biobiżuteria, tj. biżuteria robiona z organicznych elementów ciała ludzkiego), która wraz z *memorial art* (np. malowanie obrazów farbami zmieszanyymi z prochami czy wyrób ceramiki z gliny zmieszanej z prochami) jest jednym z najprężniej rozwijających się nurtów we współczesnym przemyśle funeralnym.

Jeżeli oburza nas *LifeGem*, to przypomnijmy sobie z historii praktyki używania zwłok do budowy okopów w czasie oblężeń, o jedzeniu sproszkowanych części egipskich mumii, które miały jakoby posiadać właściwości lecznicze (podobnie jak szczątki świętych), o odwijaniu mumii z bandaży po to, by owe bandaże prze-

rabiać na szary papier; o paleniu mumiami w piecach parowozów, dysmembracji i wielokrotnym przenoszeniu szczątków świętych czy w końcu o zdobieniu szczątkami rzeźb i ołtarzy (szczególnie w okresie baroku).

Odsunmy jednak interpretację nekrofiliczną oraz narzucającą się interpretację konsumpcyjną (*LifeGem* jako sposób na zabicie fortuny; diament jako symbol bogactwa i zbytku) i spójrzmy na tę bardzo kontrowersyjną praktykę tworzenia z prochów diamentów z innego punktu widzenia – od strony konkretnej osoby i zapytajmy, co kieruje ludźmi, którzy decydują się na „obrócenie” prochów swoich bliskich w diamenty? Czy chodzi tu o „metafizykę obecności” i o magię właściwą relikwii? Uważam, że trudno jest w tym wypadku zrozumieć motyw ludzkie bez indywidualnej analizy przypadków, dlatego też w dalszej części tekstu przybliżę jeden z nich. Będąc wiosną 2003 roku w Kalifornii, przeprowadziłam kilkanaście wywiadów z osobami, które nawiązały kontakt z różnymi domami pogrzebowymi i zakładami kremacji w okolicach San Francisco, pytając o możliwość przetworzenia prochów właśnie zmarłych lub wcześniej skremowanych bliskich w diamenty (określenie moje).

—  
W poniedziałek 2 czerwca 2003 roku, w wyniku ran zadanych nożem w czasie napadu, który miał miejsce na plaży w Santa Cruz w Kalifornii, zmarł dwudziestoletni Derek Snell. 11 czerwca do biura dyrektora domu pogrzebowego firmy Byrgan Cremation w Los Gatos, Kalifornia – Dona Van Straatena przysłała matka Dereka – Lenaya Snell. Lenaya usłyszała w telewizji, że opracowana została technologia umożliwiająca przetworzenie ludzkich prochów na syntetyczne diamenty, i postanowiła tak właśnie zachować szczątki syna. Oto fragmenty rozmowy z tego spotkania:

**Ewa Domańska:** Ile diamentów i jakiej wielkości zdecydowała się Pani zamówić?

**Lenaya Snell:** Nie podjęłam jeszcze decyzji odnośnie wielkości, bo córka jesienią wychodzi za mąż i czekają mnie wydatki. Jeżeli zaś chodzi o ilość, to w tej chwili myślę o dwóch: jednym dla córki [siostry Dereka – dop. E.D.] i jednym dla siebie.

**E.D.:** Jaki kolor Pani wybrała?

**L.S.:** Niebieski i żółty.

**E.D.:** Co się stało z Pani synem?

**L.S.:** Został napadnięty przez kilku mężczyzn, którzy rzucili się na niego z nożami. Jeden cios zadano w serce... Derek jest ciągle wśród nas. I po to właśnie jest diament. Istnienie syna nigdy nie zostanie domknięte. Diament będzie nam przypominał, że stale jest tutaj.

**E.D. do Dona van Straatena:** Dlaczego zdecydował się Pan, by Pana firma pomagała ludziom załatwić *LifeGem*?



**Don von Straaten:** Bo ludzie ciągle o to pytali, ale nie reklamuję *LifeGem* i jako pośrednik nie czerpię z ich sprzedaży żadnych korzyści finansowych. Po prostu przychodzą do mnie ludzie i pytają, czy mogę im pomóc. Kiedy rodzina przekracza próg mojego biura, wiem, że taki diament może dla nich wiele znaczyć... W zeszłym tygodniu zadzwoniła do mnie pewna pani. Jej mąż zmarł dwa lata temu i został skremowany. Usłyszała o możliwości przemiany prochów w diamenty i pytała, czy i po jakim czasie od pogrzebu można tego dokonać. Oczywiście – powiedziałem.

**E.D.:** Jak długo po kremacji możliwe jest odzyskanie z nich węgla?

**D.vS.:** Im starsza kremacja, tym łatwiej odzyskać węgiel. Kiedyś nie było tak dobrych pieców jak dzisiaj, więc w starych prochach znajduje się wiele węgla. Obecnie po kremacji prochy są tak odwęglone, że tracą kolor, ale kiedy trzydzieści lat temu zaczynałem pracę, prochy były czarne. To świadczy o wysokiej zawartości węgla. [...]

Tak wiele osób nosi biżuterię, medaliony, pierścionki itd., w których znajdują się prochy bliskich lub inna forma ich szczątków, ale *LifeGem* to przekracza. Tutaj nie widzimy prochów; nie mamy z nimi kontaktu.

**E.D.:** Jakie jest w tej chwili zainteresowanie *LifeGem*?

Ulotka reklamująca  
LifeGem.

—

+

**D.vS.:** Tylko w tym miesiącu podpisałem cztery umowy.

**E.D.:** Jak długo trwa proces tworzenia diamentu?

**D.vS.:** W tej chwili około 16 tygodni od chwili wysłania prochów do momentu przekazania kamienia rodzinie. *LifeGem* ma zamówienia na sześć miesięcy do przodu.

**E.D.:** Jakiego typu ludzie zgłaszają się do Pana? Czy *LifeGem* jest faktycznie dla bogatych i ekstrawaganckich Amerykanów, jak często czyta się w komentarzach na ten temat?

**L.S.:** Nie jestem zamożna. Sama wychowałam dwójkę dzieci. Całe życie ciężko pracuję, by dać im to, czego potrzebują, ale *LifeGem* jest dla mnie bardzo ważny. Nigdy nie kupiłabym sobie diamentu nawet za tysiąc dolarów, bo mnie na to nie stać, ale *LifeGem* to coś innego. Zdobędę go, nawet jeżeli bym miała podjąć dodatkową pracę albo zaciągnąć pożyczkę.

**D.vS.:** Pierwsza osoba, która zamówiła u nas *LifeGem*, była zamożna, ale weszliśmy tygodniu przyjęliśmy zamówienie od kobiety, której zmarł mąż. Miał 37 lat. Zamówiła trzy diamenty: jeden dla siebie i dwa dla teściowej, która postanowiła zrobić z nich kolczyki. W sumie koszt zamówienia opiewał na 7000 dolarów. Nie było jej na to stać i próbowałem odwieść ją od tak kosztownego wydatku, ale *LifeGem* był dla niej najważniejszy.

**E.D.:** Co się dzieje z resztą prochów, bo tylko ich część (odzyskany węgiel) wysyłana jest do laboratorium?

**D.vS.:** Około 99% węgla jest trawiona w czasie spalania i uchodzi z dymem do atmosfery. Po spaleniu ciała uzyskuje się około trzech kilogramów prochów (plus niewielką ilość węgla).

**L.S.:** Czy zawsze są to trzy kilogramy?

**D.vS.:** Nie, to zależy od osoby, od zawartości w ciele wapna i żelaza. Czasami jest to około czterech kilogramów. Obecnie rzadko się zdarza uzyskać tyle prochów, by nie można ich było zmieścić w jednej urnie, ale w przeszłości, bez tak zaawansowanej technologii jak dzisiaj, czasami potrzebne były dwie urny.

**E.D.:** A jaka jest reakcja na *LifeGem* społeczności religijnych?

**D.vS.:** Nic na ten temat nie słyszałem.

**E.D. do L.S.:** Czy Pani jest wierząca?

**L.S.:** Ja nie, ale ojciec Dereka – tak. On, moja siostra i jej mąż są katolikami i uważają, że *LifeGem* jest wspaniały. Nie mają żadnych obiekcji.

**E.D. do D.vS.:** Jaki procent rodzin nie poprzestaje tylko na kremacji i decyduje się na specjalne postępowanie ze szczątkami?

**D.vS.:** Około 20%. Na przykład w okolicy wiele zamówień ma osoba, która wytwarza ceramikę, wykorzystując prochy. Ciekawa jest firma, która buduje sztuczne rafy koralowe także z wykorzystaniem szczątków. Diamenty są bardzo drogie, ale cena rafy jest niezwykle wysoka. Takich raf jest już pięć u wybrzeży Hawajów.

**D.vS. do L.S.:** A zatem co z naszymi *LifeGem*?

**L.S.:** Jestem zdecydowana, nie jestem jedynie pewna co do ich wielkości, ale w ciągu następnych paru dni dam ostateczną odpowiedź.

**E.D. do D.vS.:** Długo Pan prowadzi firmę dokonującą kremacji. Pracował Pan przez wiele lat w domach pogrzebowych i kierował nimi. Jest Pan znanym w Kalifornii balsamista. Jaka jest Pana opinia na temat *LifeGem*?

**D.vS.:** Ta idea mi się podoba. Wreszcie ktoś wpadł na pomysł, który ma większe znaczenie niż dotychczasowe idee związane z przechowywaniem szczątków. W Stanach przejdzie wszystko, co będzie usuwać martwe ciało z widoku. Ludzie nie chcą mieć z nim do czynienia. [...]

**E.D.:** A jaki jest Pana stosunek do martwego ciała?

**D.vS.:** To pozostałość (*remnant*). Wierzę, że ciało umiera, ale duch pozostaje. Do martwego ciała odnoszę się jako do konkretnego przypadku (*case*), ponieważ tak właśnie określamy ludzi, kiedy odejdą. Jest to coś, co ja i moi koledzy w firmie traktujemy z całym szacunkiem, ale nie jest to już osoba (*person*).

**E.D.:** Jeżeli jednak nie uważalibyśmy, że martwe ciało coś jednak znaczy, nie dbalibyśmy o nie tak bardzo. Nawet jeżeli wierzymy w *continuum* ducha, to często chcielibyśmy zachować fatyczny kontakt z ciałem bliskiego po śmierci.

**D.vS.:** Noszę przy sobie pukiel włosów matki. Kiedy moja matka zmarła, byłem dyrektorem domu pogrzebowego i organizowałem jej pogrzeb. Zorganizowałem wielki pogrzeb, potem poszliśmy na cmentarz, pochowaliśmy ją, wróciliśmy do domu i wtedy pomyślałem: *Zapomniałem zachować pukiel włosów matki! Co zrobić? Ekshumować ją? Nie* – pomyślałem – *nie mogę tego zrobić własnej matce*. Zadzwoiłem do siostry i powiedziałem: *Chcę mieć pukiel włosów matki*, a ona na to: *Ja też. Nie mówiłam ci o tym, bo byłam pewna, że sam to zrobisz*. Odpowiedziałem, że nie zachowałem jej włosów. *Co zatem zrobimy?* – zapytałem. Powiedziała na to: *Idź do domu matki. Kiedy zachorowała, zaczęły wypadać jej włosy. Zobacz, czy nie ma ich w szczotce do włosów*. Moja matka była bardzo schludna i nie miałem wielkich nadziei, że znajdę gdzieś jej włosy, ale kiedy zobaczyłem jej szczotkę, okazało się, że było ich tam wiele. Nie wyobraża sobie Pani, jak wiele dni spędziłem, usuwając ze szczotki włos po włosie i układając je w pukle. Zrobiłem trzy: dla siostry, dla brata i dla siebie.

**E.D.:** Dlaczego posiadanie włosów matki było dla Pana tak ważne?

**D.vS.:** Być może dlatego, że wiem, co się stało z matką po złożeniu do grobu. Gdyby to ode mnie zależało, nie pochowałbym rodziców, ale skremowałbym ich ciała. Ogólnie zaś chodzi o to, że nie chcemy pozwolić bliskim odejść. Nie chodzę często na cmentarz. Moja siostra odwiedza groby cały czas; jej mąż także. Kiedy odbywa się pogrzeb, uczestniczę w nim, by oddać cześć zmarłemu, ale nie czuję szczególnego przywiązania do grobu jako takiego. Gdybym teraz – po wielu latach po jej śmierci – zgubił pukiel włosów matki, nie przejąłbym się tym zbytnio, ale wtedy, po jej pogrzebie, były dla mnie niezwykle ważne i nosiłem je przy sobie cały czas. Po jakimś czasie przestałem.

**E.D.:** Czy myśli Pan, że taki los może także spotykać *LifeGems*? To znaczy, że ludzie chcą mieć diamenty tuż po śmierci bliskich, ale potem będą je trzymać w szufladzie?

**D.vS.:** Niestety tym się martwię. Kobieta, o której Pani wspominałem, jest biedna – nie ma pieniędzy na nadzwyczajne wydatki, a chce wydać 7000 dolarów na trzy diamenty. Nie chciałbym, bym po trzech latach, gdyby jej finansowa sytuacja się pogorszyła, musiał się zastanawiać: *I po co wydawała te pieniądze?* Dlatego też nie zachęcam ludzi do wydatków ponad ich możliwości.

**E.D.:** Nie sądzi Pan, że ludzie mogą po prostu chcieć sprzedać diamenty, nie ujawniając, że są to syntetyczne diamenty zrobione z ludzkich prochów? To poważny problem etyczny.

**D.vS.:** Wszystkie tego typu diamenty mają wryty laserem 16-cyfrowy numer identyfikacyjny. Czy ktoś mógłby chcieć kupić diament zrobiony z ludzkiego węgla? Możliwość sprzedaży? Nie można tego wykluczyć... jakiś wnuk, który nie pamięta dziadka, a znalazł się w kryzysie finansowym... Ale czy to ma znaczenie? W tym momencie osoba która zamówiła diament, wydobyla już z niego to, co chciała. [...]

**E.D.:** Skończył Pan wyższą szkołę nauk mortuarnych w San Francisco. Czy obecnie uczy się tam technologii tworzenia *LifeGem*?

**D.vS.:** Nie, od lat 20. XX wieku ciągle uczą tam tych samych rzeczy. Kiedy studiowałem tam w latach 70., ciągle nas uczyli, jak robić płyny do balsamowania. Mówiliśmy nauczycielom: *Po co nas tego uczycie, przecież można kupić gotowe płyny*. Biznes pogrzebowy to nie jest interes, który szybko się rozwija. [...]

**E.D.:** Dlaczego zdecydował się Pan na taki zawód?

**D.vS.:** Bo lubię pomagać ludziom. Kiedy Lenaya do mnie zadzwoniła,jechałem autostradą i ze swoim trzydziestoletnim doświadczeniem łatwo mi było zauważyć, że ta kobieta jest kompletnie zagubiona; nie wie, co robić ani dokąd pójść. Pierwszą rzeczą, jaką mi powiedziała, było: *Potrzebuję pomocy. Mój syn został zamordowany*. W takiej sytuacji najważniejszą rzeczą jest, by milczeć, pozwolić ludziom mówić i po prostu im pomóc.

---

LifeGem oferuje najbardziej zaawansowaną technologię zabezpieczającą wieczne trwanie oraz unikalny sposób okazywania szacunku zmarłym (nie tylko ludziom, lecz także zwierzętom) i ich upamiętniania. Diament – najtwardszy kamień na świecie – gwarantuje szczątkom wieczność, a bliskim bycie z nimi „na zawsze”. Ponadto stanowi rodzaj wiecznego dziedzictwa, które przechodzi z pokolenia na pokolenie. Reklamując swoje usługi, firma odwołuje się do personalizacji i indywidualizacji podejścia do szczątków ludzkich, które stanowią obecnie najpoważniejszy trend w przemyśle funeralnym.

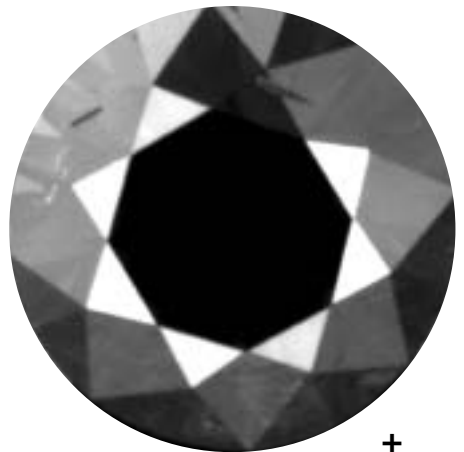
Duże odległości dzielące rodzinę od cmentarzy, na którym spoczywają szczątki bliskich, niemożność ich częstego odwiedzania oraz odcieleśnienie obcowania ze



zmarłym – to główne powody, dla których ludzie decydują się na transformację prochów w diamenty. Człowiek potrzebuje czegoś namacalnego, bo pamięć jest ulotna, zatem *Nosząc naszyjnik czy pierścionek z diamentem wyprodukowanym z prochów, na zawsze będziesz z Twoim ukochanym* – głosi slogan reklamowy firmy. Szczątki stają się niezniszczalne, wieczne, przenośne, piękne i nie wymagają pielęgnacji. Stanowią też rodzaj fetysza i talizmanu, który chroni, wspiera i dodaje energii. Ponadto poprzez fatyčną bliskość, umożliwia on intymne obcowanie z tymi, którzy odeszli, a przysięgi typu: *dopóki śmierć nas nie rozłączy* czy *na zawsze Twój/a* zyskują nowe znaczenie.

*LifeGem* – głosi ulotka jednego z domów pogrzebowych współpracującego z chicagowską firmą – *jest czymś więcej niż pomnikiem, który odwiedza się w weekendy; to codzienny sposób obejmowania pamięcią twoich bliskich. LifeGem jest najbardziej unikalną i wieczną pamiątką, jaką można stworzyć, by dać świadectwo ich unikalnemu życiu. Mamy nadzieję i wierzymy, że LifeGem przyniesie ci spokój i wsparcie kiedykolwiek i gdziekolwiek będziesz tego potrzebował i zabezpieczy pamięć, która trwa tak długo, jak sam diament – wiecznie. Jeżeli pragniesz wiecznie trwającego związku i bliskości z tym, którego straciłeś, LifeGem jest właśnie tym, czego potrzebujesz. Każdy LifeGem jest celebracją życia, opowiada unikalną historię i reprezentuje nowy początek. Bliskość i mobilność, którą oferuje tylko LifeGem, pozwala, by bliski zawsze był przy tobie i cały czas stanowił część twojego życia. LifeGem jest diamentem jedynym w swoim rodzaju, będzie zatem pielęgnowany przez rodzinę przez następne pokolenia.*

Trup jest abjektywną (*odrzucającą ze wstrętem*, by użyć określenia Julii Kristevy) formą ludzkiego ciała. Czym innym jest oczywiście zmarły,



a czym innym trup. Słowo „zmarły” przywodzi na myśl łagodne określenie „tego, który zmarł”, kogo chcemy zatrzymać, bezosobowe zaś i odrażające słowo „trup” odnosi się do rzeczy, której staramy się jak najszybciej pozbyć. *Nie chcemy pozwolić bliskim odejść* – mówi Don van Straaten, ale też nie chcemy widzieć trupa. Chcemy zatem zachować to, co nie ulegnie rozkładowi – na przykład kosmyk włosów albo zamknięte w urnie prochy. Rację ma jednak van Straaten, wyższość szczątków zachowanych w formie diatanatu nad prochami w urnie polega na tym, że *prochów nie widzimy; nie mamy z nimi kontaktu*. Diament daje nam zaś możliwość fatycznego kontaktu ze szczątkami w formie zrobionego z nich morfu. Jest on ponadto czymś bardziej estetycznym niż prochy i magicznym. *LifeGem* to sposób na udomowienie szczątków i zmiana towarzyszącej im aury wzniosłej niesamowitości („białe kości”, prochy, popioły) na intymną obecność wieczności.

Nie bez znaczenia jest fakt, że największa liczba zamówień diamentów pochodzi z kręgu najbliższej rodziny: rodzice proszą o diatanaty dzieci (szczególnie częste są przypadki zamówień składanych przez matki w stosunku do dziecka); dzieci o *LifeGems* rodziców; wnuki – dziadków; rzadziej małżonkowie w stosunku do siebie. Nie jest też przypadkiem, że Lenaya Snell (jak i wiele innych matek, których deklaracje słyszałam) chciała, by kamienie umieszczone zostały w kolczykach. W ten sposób ciało jej syna znów połączone zostanie z ciałem matki. Warto też zwrócić uwagę na transkulturową wiarę w magiczne działanie diamentu. Przydaje mu się atrybuty świętego kamienia posiadającego boskie światło, którego specyficzny blask chroni przed czarami i odbija złe myśli i słowa. Jest on podobno zdolny przeniknąć ciemne zakamarki ludzkiej duszy i je oczyścić. Jego moc zależy jednak od intencji posiadacza. Wierzy się bowiem, że kamień żywi się jego fluidami. Interpretowany w ten sposób *LifeGem* umieszczony na powrót w ciele matki (w formie kolczyka w uchu czy pępku) to zgoda na permanentną ciężę i dozgonne połączenie dwóch istnień. W pewnym sensie praktyka ta przypomina endokanibalizm pochówkowy praktykowany przez amazońskie plemię Indian Amahuaca, gdzie po kilku miesiącach od śmierci dziecka matka odkopuje szczątki, spala je, a szczyptę popiołu miesza z napojem i wypija, wierząc, że w ten sposób będzie mogła powtórnie zająć w ciężę.

*LifeGem* to przypadek transsubstancjacji zarówno organicznej, jak i symbolicznej. Podstawą jego tworzenia jest zawarty w ciele ludzkim węgiel, odzyskany w czasie kremacji. Będąc głównym składnikiem organizmów żywych, węgiel stanowi o kontynuacji organicznego życia. W takim kontekście można powiedzieć, że w *LifeGem* to węgiel staje się esencją, a nie dusza. Mamy zatem do czynienia z problemem substancjalnej przemiany, w wyniku której zmienia się forma (ciało–prochy–diament), ale esencja (węgiel) pozostaje.

Prochy należące do osoby, z której ma powstać *LifeGem*, charakteryzuje się takimi atrybutami, jak diament. *Marianne była ołsniewającą kobietą i po śmierci*

*także taka pozostanie w formie diamentów, diamenty zrobione z Valerie mają w sobie tyle ognia i są tak piękne, jak ona, John był prawdziwym skarbem; był jak skała; był światłem mojego życia* – mówią decydujący się na diatanaty bliscy zmarłych. Między osobą a diamentem zachodzi zatem pokrewieństwo metaforyczne: „x jest jak y” – *Marianna była jak diament* (była piękna, była światłem, była skarbem), zatem – podobnie jak to było w przypadku przemienionego w wilka Likaona w „Metamorfozach” Owidiusza – zamienienie jej w diament stanowi jedynie materializację jej istoty. *LifeGem* ujawnił zatem, kim naprawdę była Marianna, zintensyfikował te cechy, które były w niej – jako w człowieku – najcenniejsze. Parafrazując słowa Biblii (*prochem jesteś i w proch się obrócisz*, Rdz. 3, 19), można zatem powiedzieć, że *diamentem jesteś i w diament się obrócisz*.

Tworzeniem diatanatu kieruje przede wszystkim pragnienie uobecnienia zmarłego. Przy czym bardziej chodzi tutaj o jego realną i namacalną obecność niż o upamiętnienie. Diatanat znosi binarną opozycję pomiędzy nieobecnym zmarłym a obecnym trupem. Wypełnia *horror vacui*, pustkę, która powstała po śmierci bliskiej osoby, wypełniając ją substytutem. Ważne jest, iż ów substytut jest czymś dotykalnym, zmysłowym. Dlatego też mamy tu do czynienia z kolejnym przekroczeniem binarności, gdzie na jednym biegunie mamy intymność, a na drugim odłączenie. Owe dwa stany okazują się nie wykluczającym się *continuum*.

Diament, najtwardszy minerał znany człowiekowi, gwarantuje wieczność; wieczność, która przekracza historię zbawienia. |

\* O przetwarzaniu prochów w diamenty pisałam już w krótkim artykule *Z prochu powstałeś, w diament się obrócisz*, który opublikowany został we „Wprost” 28.03.2004, s. 82. Tytuł został przez redakcję pisma bez porozumienia z autorką zmieniony na „Bizuteria ze zwłok”, tekst zaś został przeformułowany i skrócony, co nadało całości wymiar skandalizującej informacji o ekstrawaganckich pomysłach bogatych Amerykanów. Intencja autorska tego artykułu była zupełnie inna i zmierzała do wskazania na powinowactwo *LifeGem* z ideą relikwii. Dziękuję panu Donowi van Straatenowi za życzliwość i pomoc przy zbieraniu materiału do tego tekstu i pani Lenayi Snell, której zawdzięczam zrozumienie tego fenomenu. Strona internetowa *LifeGem Memorials*: <http://www.lifeGem.com>.